

ALEKSANDRA RAK

Kiedy uciekam

POPROWADŹ MNIE
TOM I



*Nawet w najtrudniejszych chwilach znaj-
dzie się ktoś, na kogo możemy liczyć.
Wystarczy tylko pozwolić się poprowadzić.*

Tym wszystkim, którzy uciekają...

Prolog

– Tak ciociu, wiem... – Dominik uśmiechnął się pod nosem i potarł ciemne włosy włochatą rękawiczką, którą kilka minut wcześniej wciągnął na skostniałe dłonie. Tego roku zima wyjątkowo dawała w kość. – Nie martw się. Mam pełny bak, gorącą herbatę w termosie i za kilka minut wyjeżdżam. – Zatrzymał się przed jedną z witryn sklepowych i zawiesił wzrok na bordowej wełnianej czapce z pomponem, która zdobiła głowę jednego z manekinów. – Będę za kilka godzin. Wszystko załatwiłem. Nie brakuje ci niczego? Wojciechowscy obiecali dorębać drewna, jeśli... – Urwał, gdy ciocia gwałtownie zaprzeczyła. – W porządku. – Znów się uśmiechnął. – W takim razie do zobaczenia... – Zakończył rozmowę i szybko włożył telefon do kieszeni.

Był zziębnięty, ale czuł zadowolenie, że udało mu się domknąć wszystkie sprawy związane ze spadkiem. Mógł wreszcie zakończyć tę warszawską gonitwę i wrócić do domu. Otrząsnął się i jeszcze raz spojrzął na bordową czapkę z pomponem. Pasowałyby cioci do kurtki, którą tak uwielbia. Dominik miał jeszcze trochę drobnych w portfelu, więc nie zastanawiając się dłużej, wszedł do sklepu. Może chociaż taki drobny prezent sprawi, że ciocia poczuje się lepiej. Po śmierci wujka coraz częściej widywał ją w kuchni, w której siadywała przy oknie, jak kiedyś jej mąż, i pogrążała się w zadumie.

Po chwili Dominik wybiegł na zewnątrz, naciągając ciepły

kaptur na głowę, i skręcił w boczną uliczkę, gdzie zostawił samochód. Jakimś cudem kilka godzin wcześniej trafił na wolne miejsce parkingowe w tańszej strefie. Z ulgą zajął miejsce kierowcy w swoim czarnym, dwudziestoletnim, głośnym, choć wciąż sprawnym, golfie i od razu włączył ogrzewanie. Zerknął na plecak, rzucił go na boczne siedzenie i odetchnął głęboko. Teczka pełna papierów potwierdzających przedwstępną sprzedaż restauracji, nabytej w drodze spadku, spoczywała spokojnie w środku. Teraz nareszcie mógł zamknąć za sobą tamten rozdział.

Samochód mknął ulicami Warszawy miarowym tempem, a Dominik z każdym kilometrem zostawiał za sobą niepokój, towarzyszący mu od chwili, gdy pojawił się w mieście. Po dwóch godzinach jazdy zgłodniał. Ciepła herbata nie mogła zapewnić mu wystarczającej dawki energii do tego, by bezpiecznie dotrzeć do domu. Skręcił na najbliższą stację benzynową, która znajdowała się przy drodze szybkiego ruchu. Był środek nocy, więc nie spodziewał się tam żywego ducha. W drodze do środka drgnął gwałtownie, dostrzegając zarys sylwetki w dobrze oświetlonym zewnętrznym barze, gdzie latem odpoczywali kierowcy ciężarówek. Zwolnił kroku, zastanawiając się, czy na pewno powinien iść dalej. Wtedy skulona postać siedząca na jednej z zaśnierzonych ławeczek na niego zerknęła.

Dominika znów wypełnił dziwny niepokój. Zagryzł wargi i ruszył żwawiej przed siebie, mając nadzieję, że nieznajoma osoba po prostu zostanie na swoim miejscu. Im bliżej był wejścia, tym więcej szczegółów dostrzegał. Widział, że obcy ubrany był jedynie w jeansy, trampki i za dużą bluzę z kapturem, pod którym chował twarz, więc chłopak nie był w stanie dostrzec, jak wygląda. Czując, jak mocno bije mu serce, Dominik wszedł do środka. Odetchnął w duchu i spojrzał za siebie. Niezna-

jomy wciąż siedział na ławeczce. Teraz Dominika czekała tylko droga powrotna...

– Pomóc w czymś? – Znużony głos pracownika stacji benzynowej wyrwał go z zamyślenia. Przeniósł wzrok na mężczyznę stojącego za kasą, który najwyraźniej próbował dotrzeć do rana, oglądając na laptopie jakiś serial.

– Poproszę kawę. – Odchrząknął, chcąc, by jego głos zabrzmiał jak najbardziej obojętnie i korzystając z tego, że kasjer odwrócił się do ekspresu, on sam znów spojrzał na osobę za oknem.

– Coś jeszcze?

– Dwa batony – mruknął, rozglądając się po ladzie – mogą być te z czekoladą. – Wskazał na pierwsze lepsze. – Są jakieś kanapki?

– Z szynką. – Mężczyzna skinął głową i sięgnął do specjalnej gabloty, by wyjąć bułkę zapakowaną w folię spożywczą. – Zimno, co?

– Strasznie. – Dominik przytaknął i wyjął portfel.

– Ta mała zamarznie tam do rana. Myślałem, że na kogoś czeka, ale siedzi tam od pół godziny. – Wskazał głową postać za oknem, widząc, że Dominik wciąż na nią zerka. – Może chce zamarznąć... – dodał po chwili namysłu. Potem rzucił do niego: – Będzie równe dwie dyszki. – Wbił kody na kasę. Dominik wyciągnął odpowiedni banknot i mu podał.

– Od pół godziny? – zapytał, chcąc się upewnić. – Ktoś ją przywoził?

– Jakiś facet. Pewnie stopa łąpała. Ale tutaj to może być z tym ciężko.

– Nie weszła do środka? – zdziwił się Dominik, upychając batoniki po kieszeniach.

– Może chce zamarznąć – powtórzył znużonym głosem pracownik stacji. – Ja się tam nie mieszam w cudze sprawy. Usia-

dła tam, to niech siedzi.

– Może potrzebuje pomocy? – podsunął zirytowany Dominik.

– Siedzi prosto. – Sprzedawca wzruszył ramionami.

Dominik pokręcił z niedowierzaniem głową. Taka znieczulica potwornie go irytowała, zwłaszcza po tym, co spotkało wujka. Skinął jednak głową w podzięcie i wyszedł na zewnątrz. Już bez większych obaw podszedł do, jak się okazało, dziewczyny. Zatrzymał się tuż obok niej i podsunął jej ciepłą kawę. Spojrzała na niego wystraszona. Dzięki temu mógł się jej dokładnie przyjrzeć.

Duże niebieskie oczy wpatrywały się w niego z niepewnością. Na jej czole odnalazł kilka zadrapań. Jedną z kości policzkowych ozdobił okazały, kolorowy już, siniec. Dziewczyna trzęsła się z zimna, obejmując się mocno i chowając dłonie w kieszeniach za dużej bluzy.

– Wszystko w porządku? – zapytał w końcu. Strach w jej spojrzeniu go zaskoczył. Jak na osobę, która podróżowała stopem, wyglądała na średnio przygotowaną na aktualne warunki pogodowe. – Czekasz na kogoś? – Rozejrzał się wokół, poszukując jakichś bagaży, ale najwyraźniej dziewczyna niczego nie miała. – Podrzucę cię gdzieś... – zaproponował. – Jadę w stronę Śląska.

Nieznajoma skinęła w końcu głową i z trudem wstała z ławki. Była przemarznięta. W samochodzie zajęła miejsce obok Dominika i odebrała z jego dłoni ciepłą kawę.

– Załóż to. – Podał jej również bordową czapkę, którą kupił ciotce, a potem zrzucił z ramion kurtkę i okrył nią drżącą dziewczynę. Dopiero teraz zauważył siny policzek, rozbitą wargę i zadrapania na twarzy. Postanowił o nic nie pytać. – Zaraz będzie cieplej – dodał, odpalając samochód.

Nie odpowiedziała. Nie był pewien, czy przez to, że była tak

przemarznięta, czy ze strachu, nie wiedział nawet, czy w ogóle potrafiła mówić. Postanowił dać jej trochę czasu na oswojenie z sytuacją. Wyjechał z parkingu na drogę i znów ruszył przed siebie, mając nadzieję, że nie czeka go więcej niespodzianek.

Po półgodzinnej jeździe, gdy nieznamoma opróżniła kubek z kawą i zjadła kanapkę, którą ją poczęstował, Dominik uznał, że powinien się dowiedzieć, dokąd chce się dostać. Dziewczyna zsunęła z ramion jego kurtkę i zdjęła czapkę, spod której wysypały się wilgotne, jasne włosy.

– Jak się nazywasz? – Dominik zerknął w jej stronę na kilka sekund, po czym ponownie skierował spojrzenie na szeroką drogę.
– Gdzie mieszkasz? – Milczała, wciąż wpatrując się w boczną szybę, jakby ktoś miał wypisać na niej odpowiedź. Dominik odchrząknął. – Dokąd cię podrzucić? Może jakiś hotel? – Znów zerknął ukradkiem na jej zadrapaną twarz. – Nie jesteś stąd? – Zaciśnął dłonie na kierownicy i zwolnił.

– Możesz mnie zostawić na przystanku – odparła cicho i dość beznamiętnie. Nie przekonało go to.

– Słuchaj, jeśli potrzebujesz pomocy... – zaczął niepewnie.

– Nie – przerwała mu stanowczo. Objęła się ramionami w pasie, co nie umknęło jego uwadze.

Zaciśnął jednak usta i znów docisnął gaz. Przecież nie zostawi jej na najbliższym przystanku i nie będzie udawał, że wszystko w porządku.

– Lena.

– Lena? – dopytywał, nie będąc pewnym, czy się nie przesłyszał.

– Mam na imię Lena... – powtórzyła, zamykając zmęczone oczy.

Rozdział I

– Dominik! Tak się denerwowałam, kiedy zaczęli mówić o tej śnieżycy! – Ciocia jak zawsze na niego czekała. Niezależnie od pory, o której wracał do domu, ona jak zwykle siedziała przy oknie, wyglądając na podjeździe światła jego samochodu.

Podbiegła do chłopaka, gdy tylko stanął w holu. Ciocia Teresa była szczupłą kobietą, Dominik był pewien, że po śmierci wuja straciła kolejne kilogramy. Jej pociągłą twarz okalała burza ciemnych loków, które zwykle spinała wysoko na głowie, by nie przeszkadzały jej w codziennych obowiązkach. Dominik objął ją mocno na powitanie. Wydała mu się wyjątkowo drobna.

– Ciociu, jadłaś coś podczas mojej nieobecności? – Spojrzał na nią z trwogą.

– Oczywiście że tak, głuptasie. Zaraz dam ci ciepłej zupy, bo została z obiadu. Stary Czepliński dzisiaj u mnie był, to nagotowałam więcej. Wiesz, ile on potrafi zjeść. – Machnęła nie dbale dłonią i już chciała skrócić do kuchni, gdy zatrzymała się zdziwiona tym, że Dominik nie zdejmuje kurtki. – Coś się stało, kochanie?

– Tak, ciociu – przyznał, nie bardzo wiedząc, jak jej wyjaśnić, że przywiózł zupełnie nieproszonego gościa. – Przywiozłem kogoś ze sobą. I... eee... – Wziął głęboki oddech.

– Wykrztuś to wreszcie – ponagliła go, krzyżując ramiona na piersiach.

– Ona... – zaczął ostrożnie.

- Ona? – Brwi cioci Teresy uniosły się w lekkim zdziwieniu.
- Nie było cię trzy dni i...
- Ona chyba potrzebuje pomocy – wyjaśnił w końcu.
- Jest ranna? – Kobieta wsparła się o starą, drewnianą ościeżnicę drzwi.

– Wydaje mi się, że ktoś ją pobił. Chyba nie jest do końca świadoma tego, co się dzieje. Zjechałem na stację, żeby kupić sobie coś do jedzenia, a ona siedziała na jakiejś barowej ławce w samej bluzie i trampkach – zaczął opowiadać, a z każdym słowem denerwował się coraz bardziej. – Zabrałem ją do samochodu, myślałem, że chce jechać w jakieś konkretne miejsce, ale powiedziała, że mogę ją zostawić na przystanku. Na przystanku, rozumiesz?

Ciocia Teresa przysłuchiwała się jego opowieści, marszcząc brwi. To nie był pierwszy raz, gdy Dominik próbował komuś pomóc. Był po prostu uczynny, tak starała się go z Romanem wychować, a on na każdym kroku udawał, że im się udało. To pomógł sąsiadom przy zbiorach, to pojechał z sąsiadką do apteki po leki, to zastąpił kogoś w pobliskim sklepie na kilka przeciągających się minut... Dominik po prostu taki był. Nigdy nie przechodził obojętnie obok kogoś w potrzebie. Ale tym razem Teresa wiedziała, że sprawa jest poważniejsza. To nie była byle zmiana opony czy podwiezienie do centrum, Dominik właśnie oświadczył jej, że przywiózł do domu zupełnie obcą dziewczynę.

– Może trzeba było ją odstawić do szpitala? – podsunęła, widząc jego wyczekujące spojrzenie.

– Myślałem nad tym, ale... – cmoknął – zabrałem ją tutaj.

– Ale to nie jest szpital. – Pokręciła głową z wyraźną dezaprobatą. – Nie znamy jej, nie wiemy, skąd jest ani nawet jak się nazywa.

– Lena – przerwał jej spokojnie.

– Lena... – powtórzyła. – Świetnie. – Spojrzała na zegar, który wisiał niedaleko na ścianie i westchnęła. Było już dobrze po północy. – Śpi?

– Spała.

– Dobrze – odparła w końcu zrezygnowana Teresa. – Przeprowadź ją tu. Na jedną noc... – dodała natychmiast i to takim tonem, by chłopak zrozumiał, że ta decyzja jest nieodwołalna. – Rano zobaczymy, co jej się stało i jeśli będzie trzeba, zawieziemy do lekarza. Przygotuję jej pokój na piętrze – mruknęła, odwracając się w stronę wysłużonych schodów.

Każdy stopień nosił znak wielu stóp, które po kilka razy na dzień pokonywały go w drodze na górę lub na dół. Trzeci i czwarty głośno skrzypiały, ale Dominik wiedział, że wystarczyło iść bliżej ściany, by uniknąć nieprzyjemnych odgłosów. Wiedział również, że z zupełnie niewiadomych przyczyn, przedostatni schodek jest troszkę wyższy niż pozostałe i jeśli ktoś nie ma o tym pojęcia, łatwo mógł przysporzyć sobie bólu stopy.

Chłopak zaczekał aż ciocia zniknie na zakręcie schodów i wyszedł z holu na podwórko. Śnieg zawiewał z każdej strony i zdecydowanie nie była to pogoda na spacer. Dominik wziął się w garść i szybkim krokiem pokonał tych kilka metrów dzielących go od drzwi wejściowych do samochodu, na którym w ciągu kilku minut, gdy chłopak rozmawiał z ciotką, zdążyła zebrać się niemała warstwa śniegu.

Dominik szybkim ruchem odgarnął nadmiar puchu z drzwi od strony pasażera, a następnie je otworzył. Zimno wdarło się do środka, ale najwyraźniej Lena była tak zmęczona, że nawet tego nie poczuła. Światło zamocowane pod dachem samochodu oświetliło jej twarz. Spała. Był tego pewien. Mógł spokojnie

obejrzeć każdą ranę i zadrapanie widoczne na jej twarzy. Obitą kość policzkową i rozciętą wargę. Zmarszczył czoło, dostrzegając pod bluzą jeszcze jeden szczegół – siną pręgę ciągnącą się wokół szyi dziewczyny.

– Kur... – przeklął cicho i odchrząknął.

Zupełnie nie wiedział, co powinien myśleć o tej dziwnej nieznajomej, ale skoro udało mu się przekonać ciotkę, by dała jej nocleg, to nie mógł się teraz wahać. Ostrożnie naciągnął kaptur bluzy, którą Lena wciąż miała na sobie, tak, by osłonić jej twarz, po czym wyciągnął ją z samochodu. Była lekka, choć nie wyzuwał pod palcami wystających kości, jak w przypadku swojej ciotki. Kopnął drzwiczki, by je domknąć, a później szybko skierował się do domu.

Lena nawet nie drgnęła, gdy układał ją w przygotowanym przez ciotkę łóżku. Kobieta okryła dziewczynę czystą pachnącą pierzyną, ale ponieważ w pokoju panował półmrok, nie zwróciła uwagi na jej obrażenia. Przymknęła za sobą drzwi i ostrożnie, omijając newralgiczne stopnie, zeszła do kuchni, w której Dominik już czekał na nią przy stole. To było ulubione miejsce ciotki Teresy, od kiedy zmarł jej mąż, a wuj Dominika, Roman. Jak za jego życia nienawidziła sprzątać wciąż brudnych blatów, tak teraz mogła godzinami pucować szafki, wciąż od nowa segregować przyprawy i doszukiwać się najmniejszych plam na starych drewnianych frontach. Żałowała każdego podniesionego tonu, gdy komentowała pozostawione przez niego kubki z resztkami kawy czy herbaty. Dziś oddałaby wszystko za to, by znów móc je umyć, a później spokojnie zasiąść w fotelu naprzeciwko niego, gdy dokładał do kominka i rozmyślał nad kolejnym pracowitym dniem.

– Chętnie zjem tę zupę, ciociu. – Dominik uśmiechnął się,

widząc, że Teresa znów popadła w zadumę.

– Och. – Otrząsnęła się. – No tak, z tego wszystkiego zapomniałam. – Podeszła do starej kuchenki i odpaliła palnik pod jednym z garnków.

Dominik rozejrzał się po dużej kuchni. Była kwadratowa i miała tylko jedno, choć spore, okno zajmujące praktycznie całą ścianę. Tam też w ciąg szafek wbudowano zlew i kuchenkę gazową, na której ciotka odgrzewała dla niego posiłek. Przy sąsiadującej ścianie stał ogromny stary kredens – taki pamiętający jeszcze czasy babki wuja. Roman często wspominał, jak przed laty ukrywali w nim rodzinne pamiątki czy kosztowności. Dalej znajdowały się drzwi prowadzące do ciemnego holu. Pośrodku kuchni za to stał stół, więc siedzący teraz na wprost drzwi Dominik z łatwością mógł obserwować każdego gościa, który tylko pojawiłby się w domu. Z kolei po swojej prawej stronie chłopak miał szereg szafek, gdzie ciotka ustawiła zdjęcia wuja i kilka butelek wina, a za plecami dużą przeszkloną szafkę z talerzami i kubkami. Dominik westchnął w duchu. Już dawno wyremontowałby tę starą kuchnię, ale zdawał sobie sprawę, że nie było ich na to stać.

– No... – Ciotka postawiła przed nim talerz z przyjemnie pachnącą ciepłą zupą i usiadła naprzeciwko. – Jedz i opowiadaj.

– Co tu opowiadać. – Wzruszył ramionami. Po pierwszej łyżce pomidorówki poczuł jak przyjemne ciepło rozchodzi się w żołądku, który natychmiast zaczął domagać się kolejnych porcji.

– O tej restauracji. Przynajmniej tyle pożytku z całego jego życia – prychnęła, otulając się ciepłym sweterkiem. – Miał na tyle przyzwoitości, żeby pomyśleć o swoim jedynym dziecku...

– Nie do końca jedynym. – Uśmiechnął się kpiąco.

– O zmarłych nie mówi się źle – kobieta wyraźnie się obru-

szyla – ale żałuję, że nie usłyszał wprost, co o nim myślę.

– Ja myślę, że by się tym specjalnie nie przejął. Tak czy owak... – odchrząknął – to świetnie prosperująca restauracja. – I nim ciotka zdążyła o cokolwiek zapytać, zaczął mówić dalej: – Aktualnie zarządza nią jego serdeczny przyjaciel. Spotkałem się z nim już wcześniej, po tym, jak notariusz wyjaśnił mnie i braciom... – Z trudem przeszło mu to przez gardło, ale ciotka kiwnęła jedynie głową na znak, że słucha. – Tak więc odwiedziłem sobie tę restaurację. Jest ogromna... – Pokręcił głową, przypominając sobie tamtą chwilę. – Ale na szczęście przyjaciel ojca nie zmienił zdania i podpisaliśmy przedwstępną umowę sprzedaży...

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – powiedziała.

– Nie taki najgorszy – skomentował i pomieszał łyżką w zupie.

– Kiedy finalizacja?

– Za miesiąc.

Ciocia wsparła podbródek na dłoni i się zamyśliła. Spodziewała się, że spadek po ojcu chłopaka może być duży. Beata nigdy nie ukrywała, że jej mąż był świetnym kucharzem. Ale nie wspomniała, że był równie świetny w nabijaniu jej nowych siniaków. Teresa spojrzała w końcu na Dominika. Chłopak kończył jeść zupę.

– Zaraz doniosę jeszcze drewna – przerwał ciszę, odkładając łyżkę i talerz do zlewu. – Na piętrze będzie chłodniej.

– Może powinien ją obejrzeć lekarz? – Ciotka nie zwróciła się w jego stronę, ale oboje wiedzieli, że temat nieznajomej dziewczyny wisi w powietrzu. – Mówiłeś, że potrzebuje pomocy.

– Wygląda, jakby ktoś ją pobił. – Skrzyżował ramiona na klatce piersiowej i wsparł się o szafki. – Była wystraszona...

– Miała jakiś bagaż? – Kobieta w końcu zerknęła na chłopaka, ale ten pokręcił tylko głową. – Dzwoniła do kogoś?

– Nie chciała.

– Cóż – ciotka wstała z krzesła i uśmiechnęła się pokrzepiająco – masz czasami za dobre serce. Zobaczymy, co powie jutro, kiedy się obudzi. Nie przynos drewna. Stary Czepliński narąbał dzisiaj sporo kawałków. Połóż się, miałeś ciężkie dni...

– Były całkiem normalne, ciociu. – Odwzajemnił uśmiech. – Spotkałem się z ludźmi, których nigdy nie widziałem na oczy, po to, by dowiedzieć się, że odziedziczyłem restaurację po ojcu, którego nawet nie pamiętam. To nic nadzwyczajnego.

– Twoja matka byłaby z ciebie dumna. – Ciocia poklepała go ostrożnie w silne ramię i skierowała się do holu. – Śpij dobrze.

– Dobranoc, ciociu. – Skinął głową.

Wiedział, że powinien się położyć. Miał za sobą kilka intensywnych dni i długą drogę, którą „umiliły” mu gwałtowne opady śniegu. Spojrzał na sufit i zdał sobie sprawę, że ocalił tę dziwną, nieznajomą dziewczynę od zamrożenia na ławce przed stacją benzynową. Dziwiło go, że nawet nie zaprotestowała, gdy zaproponował jej podwózkę, choć sam nie wiedział, dokąd ma ją zabrać. Próbował wypytywać, skąd pochodzi, zaproponował nawet, że może zadzwonić z jego telefonu do rodziny, ale odmówiła. Zapadała co chwila w krótkie drzemki, z których zrywała się gwałtownie, przestraszona, aż w końcu udawało jej się znów spokojnie zasnąć. Nie wiedział, co powinien zrobić. Rozwagał szpital, policję, nawet przytułek dla bezdomnych, ale ostatecznie dojechał z Leną aż do domu ciotki Teresy i obiecał sobie, że spróbuje pomóc dziewczynie, z czymkolwiek nie przyszłoby mu się zmierzyć.

Rozdział II

Lena otworzyła powoli oczy, bojąc się, że wszystko, co wydarzyło się ostatniej nocy, okaże się tylko snem, a ona wciąż będzie w tym samym miejscu, w koszmarze, z którego odważyła się uciec. Nie czuła przeszywającego chłodu, a jedynie przyjemnie pachnącą miękką pościel.

Ostrożnie uniosła się na łokciu. Choć ból w boku wciąż jej dokuczał, udało jej się usiąść na łóżku. Wsparła obolałe plecy o ścianę wyłożoną drewnianą boazerią i odetchnęła z ulgą. Była bezpieczna.

Pokoik był niewielki. Na wprost łóżka stała stara szafa, przypominając Lenie czasy PRL-u. Często widywała takie w antykwariatach. Wepchnięto ją pod skośny dach w taki sposób, że nic więcej nie mogło stanąć obok. Łóżko znajdowało się obok balkonowego okna, które zasłonięto grubymi zielonymi zasłonami.

Lena zagarnęła włosy na jedno ramię i z lekką obawą dotknęła pręgi na szyi. Ta zapiekła, a więc nie była tylko wytworem wyobraźni. Dziewczyna otuliła się kapturem bluzy i rozejrzała w poszukiwaniu trampek. Leżały bezpiecznie na podłodze obok łóżka.

Nie wiedziała, co powinna teraz zrobić. Zejść i poszukać tego chłopaka? Dominika? Wiedziała, że wniósł ją na piętro. Nie spała, ale nie chciała otwierać oczu, bojąc się, że każą jej się wynosić. Ostatecznie zsunęła się z łóżka i uchyliła drzwi. Hol, który również zabudowano w drewnie, był ciemny i do-

piero po chwili jej oczy przyzwyczały się do półmroku. Usłyszała dobiegający z dołu kobiecy głos. Był wesoły i ciepły, co zachęciło ją do postawienia dalszych kroków. Zaczęła schodzić po schodach, aż natrafiła na skrzypiące stopnie i zatrzymała się gwałtownie, przestraszona.

– Myślałam, że już się nie obudzisz. – Z bocznego pomieszczenia wychyliła się szczupła uśmiechnięta kobieta. Lena pomyślała, że oddałaby wszystko za takie loki, jakie miała gospodyni. Po chwili jednak uświadomiła sobie, że właściwie nie posiadała niczego, co mogłaby za nie zaproponować. – Zapraszam... – Kobieta wskazała dłonią drzwi prowadzące do środka.

Lena miała ochotę odmówić, ale ucisk w gardle nie pozwalał jej odezwać się słowem. Pokonała ostatnie stopnie dzielące ją od parteru i posłusznie poszła we wskazanym kierunku.

– Siadaj. – Kobieta odsunęła jej jedno z krzeseł. – Jesteś głodna? Na co masz ochotę?

– N-nie, dziękuję – udało jej się wykrztusić. Chrypka była wyraźnie słyszalna i dziewczyna natychmiast odchrząknęła, choć dobrze wiedziała, że to niewiele pomoże.

– Raczej nigdzie teraz nie pójdziesz, bo za oknem sypie tak, że zaraz przypominałabyś dorodnego bałwanka. – Kobieta pokręciła głową. – Po drugie chyba nie zamierzasz odejść bez podziękowania – dodała, spoglądając na nią wymownie. – Dominik zasłużył sobie na słowa wyjaśnienia. – Lena, choć bardzo nie chciała, musiała jej przyznać rację. Kiwnęła lekko głową i usiadła przy stole. – Kawa, herbata? Może gorące mleko? Dominik zwykle pije kakao. Więc? – zapytała starsza pani, znów się uśmiechając.

– Może być herbata – odparła cicho Lena i objęła się ramionami. W kuchni było chłodniej niż w holu.

– Dominik zaraz przyniesie drewna. – Kobieta zauważyła, jak Lena zadrżała. – Jestem jego ciotką. Możesz mi mówić Teresa. – Sięgnęła po czajnik z gorącą wodą i zalała przygotowaną torebkę herbaty. – Nikt się nie spodziewał, że pod koniec marca przyjdzie taka śnieżycy i jeszcze ten cholerny piec gazowy... – Westchnęła głęboko, kręcąc przy tym głową. – Dzisiaj ma przyjechać ktoś go naprawić. Tutaj strasznie ciągnie przez to wejście. – Wskazała na boczne drzwi po swojej prawej stronie.

Lena obserwowała Teresę, gdy ta krzątała się po kuchni, przygotowując jej ciepłą herbatę i śniadanie. Na samą myśl o kromce chleba, którą zjadła w samochodzie poprzedniego wieczoru, jej brzuch wydał z siebie ciche burknięcie. Była wdzięczna Dominikowi, że podzielił się z nią jakimkolwiek jedzeniem. Od kilkunastu godzin nie miała niczego w ustach.

Stukot talerza o drewniany blat stołu ją otrzeźwił. Teresa przygotowała kanapki z szynką, serem, pomidorem i ogórkiem. Wszystko było obsypane świeżym szczypiorkiem. Lena podniosła wzrok na kobietę, która zajęła już miejsce po drugiej stronie stołu i uśmiechnęła się zachęcająco.

– Chyba nie myślisz, że mogłabym cię otruć – powiedziała spokojnie, upijając kawę ze swojego kubka. – Jedz. Śmiało.

Lena nie obawiała się tego, że Teresa mogłaby spróbować ją otruć, ale sięgnęła drżącą dłonią po pierwszą kromkę – strach, że ta zniknie, był znacznie silniejszy niż troska o własne życie. Ugryzła ją powoli, ale nic się nie wydarzyło. Kuchnia nie rozmyła się nagle we mgle, za to po jej podniebieniu rozlał się słodki pomidorowy smak. Kolejny kęs był już znacznie śmielszy.

– Dominik wspomniał, że masz na imię się Lena. – Teresa przerwała panującą w kuchni ciszę, uważnie obserwując reakcję dziewczyny. Ta kiwnęła tylko głową. – Co, na Boga, robi-

łaś na stacji benzynowej w środku nocy?

Dziewczyna przełknęła kolejny kęs z wyraźną trudnością. Utkwiła wzrok w ciotce Dominika, jakby szukała słów, które pomogłyby jej opisać to, co się stało, jednocześnie nie zdradzając zbyt wiele.

– Ciociu, gdzie to postawić? Pod kominkiem mamy już pełno!
– Z opresji uratował ją głos Dominika. Słyszała go za plecami w holu i zerknęła za siebie gwałtownie, mając nadzieję, że zobaczy tam swojego wybawcę.

– Rzuć gdziekolwiek. Potem to poukładamy. – Teresa machnęła niedbale dłonią. – Lena właśnie wstała.

– O... – Wyraźnie się zadyszał, a po kilku sekundach jego sylwetka pojawiła się w drzwiach kuchennych. – Cześć. – Na jego zaróżowionej od mrozu twarzy pojawił się uśmiech, z kolei na ciemnych włosach osiadły płatki śniegu, które gwałtownie zaczęły topnieć pod wpływem ciepła. Dominik strzepnął je niedbale i wszedł dalej.

– Cześć – odparła niepewnie Lena.

– Taką małowówną sobie tę dziewczynę przywiozłeś. – Teresa zaśmiała się pod nosem. – Siadaj – dodała i znów wróciła wzrokiem do Leny. Zauważyła każde zadrapanie na jej twarzy, każdy najmniejszy siniak. Kość policzkowa wyglądała najgorzej, ale i tak tym, co wzbudziło w niej największy niepokój, była szrama na szyi, którą dziewczyna starała się ukryć pod włosami i bluzą oraz lewa ręka, którą Lena wciąż przyciskała do ciała.

– Mieszkasz gdzieś w okolicy? – Dominik zrzucił z ramion mokrą od śniegu kurtkę i usiadł obok dziewczyny. – W sumie nie powiedziałaś, gdzie cię podrzucić, dlatego przywiozłem cię tutaj.

– Gdzie jestem? – zapytała cicho. Nawet nie pomyślała o tym, jak daleko od domu może się znajdować.

– W Wyrach – wyjaśniła Teresa – na Śląsku. Skąd jesteś?
– Podwiozę cię, gdzie trzeba – zaoferował się chłopak.
– Nie. – Lena pokręciła głową. – Nie ma potrzeby. – Sięgnęła po herbatę. – Dziękuję za ciepłe łóżko i śniadanie – wyraźnie się spieszyła – zaraz sobie pójdę.

– Nigdzie nie pójdziesz – zaprotestowała Teresa – sypie od wczoraj, a nie przypominam sobie, żebyś miała jakiś bagaż. Chcesz zamarznąć?

– Nie chcę robić problemu. – Lena spuściła wzrok.

– A może chcesz zadzwonić do domu? – Dominik zagryzł wargi. – Może ktoś po ciebie podjedzie...

Z każdą minutą Lena czuła się coraz gorzej i wcale nie chodziło o to, że próbowali ją wypytać, gdzie mieszka. Właściwie spodziewała się tej rozmowy, kiedy zorientowała się, że Dominik zabrał ją do swojego domu. Nie za bardzo wiedziała jednak, jak im to wszystko wyjaśnić, a rosnący ból głowy i przeżywający ziąb tylko utrudniały koncentrację. Na dodatek lewa ręka pulsowała nieznośnie.

– Mieszkalam w Warszawie – wydusiła z siebie w końcu.

– To odjechałaś trochę w przeciwnym kierunku. – Teresa się skrzywiła. – Wyglądasz jak z krzyża zdjęta, co ci się stało?

– To... To nic... – Bezwiednie dotknęła sinego policzka.

– Ładne mi nic. Cała się trzęsiesz... – Kobieta wstała gwałtownie od stołu i przyłożyła dłoń do czoła Leny. – Ile siedziałas na tym mrozie? Buty miałas przemoczone, co to za pomysł biegać w trampkach po śniegu. – Pokręciła głową. – Masz gorączkę – dodała pewnie. – Tym bardziej nie możesz nigdzie wychodzić. Trzeba zadzwonić do przychodni, może mogą kogoś przysłać na wizytę.

– Nie... naprawdę... – Lena chciała zaprotestować, ale Te-

resa przytrzymała ją na krześle, silnie ściskając za ramię. Dziewczyna spojrzała ze zrezygnowaniem na resztę swojego śniadania. Nie miała nawet siły wyklócać się o to, czy jakikolwiek lekarz powinien ją badać.

– Zaraz przygotuję ci ciepłą herbatę z sokiem porzeczkowym. – Kobieta w przeciwieństwie do Leny się ożywiła. Ustaliła cały plan działania i zabrała się do roboty. Dominik przyglądał się temu z lekkim zdziwieniem. – Trzeba dołożyć do kominka, wygrzejesz się i będzie ci lepiej. Posiedzisz w salonie, tam będzie najprzyjemniej... – mruczała pod nosem, wychodząc z kuchni.

Lena zacisnęła nerwowo pięści, odprowadzając ją wzrokiem.

– To normalne... – Dominik przerwał ciszę, która nagle zapadła w pomieszczeniu. – Zjedz do końca – dodał, wskazując kromkę chleba z pomidorami. – Ciocia nie cierpi marnowania jedzenia.

– Dziękuję, że mnie zabrałeś. – Lena spuściła wzrok.

– Co ty tam w ogóle robiłaś? – Pokręcił głową.

– Przyjechałam stopem, a potem... – Wzruszyła ramionami i uniosła spojrzenie. Jej wzrok przeszył go na wskroś. Uświadomił sobie, że nigdy nie widział równie smutnych oczu jak te, które miał teraz przed sobą. Zdawały się pozbawione życia, szczęścia czy isierki radości.

– Uciekałaś? – Nie chciał, by zabrzmiało to jak stwierdzenie. – Przed kim? Tu nic ci nie grozi... – Chciał ją jakoś uspokoić, dać jej poczucie bezpieczeństwa, ale dziewczyna nie odpowiedziała. Zacisnęła tylko usta i naciągnęła rękawy bluzy na dłonie, tak że praktycznie je zakrywały. – Lena... – chciał powiedzieć coś jeszcze, ale ciocia wróciła do kuchni z naręczem koców.

– Jeszcze nie dzwoniłeś do przychodni? – zapytała zaskoczona jego widokiem. – Chodź, dziecko... – zwróciła się do Leny. –

Zaraz dam ci jakieś proszki przeciwgorączkowe. W samej bluzie na stacji benzynowej. – Znów pokręciła głowę. – Wy, młodzi, jesteście teraz tacy nierozsądni. A gdyby ktoś cię napadł? A gdyby zamiast Dominika podjechał jakiś zboczeniec? Boże... wszystko się mogło wydarzyć. – Ciocia Teresa zaczęła z siebie wyrzucać kolejne zdania, a Dominik widział, jak z każdym jej słowem Lena kurczy się coraz bardziej. Wstał gwałtownie z krzesła.

– Ciociu... – Uniósł dłonie w pojednawczym geście. – Na szczęście nie jestem zboczeńcem, a Lena jest w dobrych rękach. Idę zadzwonić do przychodni a ty opatul ją tym wszystkim... – Uśmiechnął się szeroko. – Może jej pomoże.

Lena wstała od stołu. Czuła, jak uginają się pod nią kolana. Głowa pulsowała nieznosnym bólem i dziewczyna odczuwała każdy postawiony krok. Nie wiedziała, jak udało jej się przejść przez hol do niewielkiego saloniku. Ze zdziwieniem rozejrzała się po wyjątkowo jasnym wnętrzu. Duże okna ciągnęły się przez całą jedną ścianę od sufitu aż do podłogi, tak że można było obserwować widoczny za nimi krajobraz, przysypany teraz świeżym śniegiem.

Ciepło bijące od kominka skusiło Lenę, by zająć miejsce w dużym fotelu tuż obok. Ciocia Teresa nie zaprotestowała, więc rozluźniła się, podciągnęła nogi, żeby ogrzać stopy i przymknęła oczy. Słyszała, że Dominik rozmawia przez telefon. Najwyraźniej dodzwonił się do przychodni. Próbował wyblagać pielęgniarkę, by przysłali jakiegoś lekarza, ale dziewczyna wiedziała, że to bezcelowe. Nikt jej tutaj nie znał, nie miała przy sobie żadnych dokumentów, więc nie mogli stwierdzić, czy była ubezpieczona. Otworzyła oczy, gdy Dominik lekko się zirytował, próbując przekonać kobietę po drugiej stronie linii, że przy-

jechała do niego krewna, której bagaż zaginął wraz z dokumentami. Niestety, ta bajeczka również nie pomogła.

– Nic z tego – mruknął, wchodząc do saloniku. – Mają dzisiaj pełno ludzi.

– Nie przejmuj się tym. – Lena pokręciła głową, próbując powstrzymać opadające powieki. Wydawały jej się wyjątkowo ciężkie, a ciepło kominka tak przyjemnie otulało, że z trudem odpędzała sen.

Dominik zerknął na nią. Przejął się jej stanem już wczoraj i na razie nic nie wskazywało, by coś miało się zmienić. Otulił dziewczynę jednym z przyniesionych przez ciocię koców i westchnął w duchu. Chciał dowiedzieć się, co takiego zmusiło Lenę do ucieczki i to w stroju nieodpowiednim do pory roku, bez bagaży i dokumentów, ale dziewczyna najwyraźniej jeszcze długo nie będzie skora do jakichkolwiek zwierzeń.

– Musi ją ktoś obejrzeć. – Ciocia Teresa usiadła z kubkiem herbaty w sąsiednim fotelu i zamyśliła się. – I tu nie chodzi tylko o tę głupią gorączkę. Powiedziałam to specjalnie... Zobacz, jak ona wygląda. Te zadrapania, sińce... A ta pręga na szyi? Nawet nie chcę myśleć, co ją spotkało.

– Ciekawe, co jeszcze ukrywa pod ubraniem – mruknął i czując, jak głupio to zabrzmiało, natychmiast odchrząknął. – O obrażenia mi chodziło, ciociu.

– Oczywiście. – Teresa uśmiechnęła się ze zrozumieniem. – Może potrafił ją samochód? Albo ci z autostopa... Boże Świąty...

– Zadzwońmy do Polkowej – zaproponował.

– Na lepszy pomysł nie mogłeś wpaść? – odwarknęła zirytowana kobieta.

– Ciociu, ona jest lekarzem.

– Lekarz czy nie... Rozmawiać z nią nie będę.

– To jedyna opcja, mamy ją zawieźć do szpitala? – Wskazał na Lenę.

– Może od razu trzeba było tak zrobić – prychnęła. – Zadzwoń do tej starej Polkowej, ale zapewne nie zgodzi się tu przyjechać. Już ja ją znam – dodała i ułożyła się wygodniej w fotelu.

Dominik wybrał numer na swojej komórce. Nie zadzwonił do starej Polkowej, tylko do jej córki, a ona – był tego pewien – na pewno ją przekona.

Kiedy uciekam

Copyright © Aleksandra Rak

Copyright © Wydawnictwo Inanna

Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Copyright © for the cover photo by © upslim/Adobe Stock & Denys/Adobe Stock

Copyright © for Blinker font by © Juergen Huber

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2020 r.

książka ISBN 978-83-7995-540-4

ebook ISBN 978-83-7995-541-1

Redaktor prowadzący: Ewelina Nawara

Redakcja: Agata Polte

Korekta: Barbara Mikulska

Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Projekt okładki: Aleksandra Bartczak

Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-432 Bydgoszcz

sekretariat@inanna.pl

www.inanna.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach

www.MadBooks.pl

www.eBook.MadBooks.pl